

Marta
Opera Bałtycka
Ruch Muzyczny
Warszawa, ul. Senatorska 13/15

wydanie

Nr **24** z dn. **30-11-80**



Fot. T. Link

Anna Dębińska (Nancy) i Maciej Wójcicki (Flumkett).

„MARTA” CZYLI OPERA DLA WSZYSTKICH

WANDA OBNISKA

„Niechętnie sięgamy do operetki — oświadczył na konferencji prasowej dyrektor artystyczny Opery Bałtyckiej, Zbigniew Chwedczuk — a jednak chcieliśmy dać naszym słuchaczom coś lekkiego, melodyjnego, co byłoby pożyteczne dla śpiewaków i dla orkiestry, a przystępnością przyciągałoby wszystkich”. Wybór padł na *Martę* Flotowa, dającą śpiewakom okazję do wirtuozowskich popisów głosowych. W *Marcie* występowali artyści największej miary: Adelina Patti, Enrico Caruso, który błyszczał partią Lionela w Metropolitan Opera, z Polaków — Jan Kiepura.

Przedstawienie jest tradycyjne, ale przygotowane starannie we wszystkich warstwach. Orkiestra ma, poza długą uwerturą, inne jeszcze efektowne partie, w których może pokazać finezyjną lekkość i ładną, okrągłą frazę. Robi to na ogół starannie, choć zdarzały się fragmenty brzydkie. W akompaniamentach dyrygent trzymał mocno ensemble solistów, natomiast sceny chóralskie, dobrze brzmiące od strony wokalne, miały sporo niepokoju rytmicznego.

W dziedzinie reżyserii udało się Zygmuntovi Kamińskiemu uzyskać ruchliwość pełną naturalności. Flotow odpowiednią muzyką jakby podpowiada reżyserowi ruch sceniczny postaci. Zasługą Kamińskiego jest to, że ową wypowiedź usłyszał i nadał jej właściwy kształt. Sceny zbiorowe były żywe, w chórze sporo drobnych zadań aktorskich dobrze zrealizowanych, wyzyskany komizm sytuacji, wśród solistów postacie zindywidualizowane — jeden tylko Marek Kalisz w partii Lionela zbyt statyczny, śpiewający swe wyznania wprost do dyrygenta. Marzena Prochacka, urodziwa i wdzięczna Lady, nie dorasta w tej chwili technicznie do tak trudnej partii. Girlandy kolo-

ratur wymagają znakomitego warsztatu i kondycji — bo partia jest duża. Było więc w figuracjach i staccatach sporo dźwięków puszczonech, cały czwarty akt był śpiewany za nisko. Piszę tak szczegółowo dlatego, że uważam p. Prochacką za utalentowaną młodą śpiewaczkę o dużych walorach scenicznych, której warto i trzeba powiedzieć prawdę o brakach. Może solistka była po prostu zmęczona próbami przed premierą? Anna Dębińska w roli Nancy pełna uroku i młodości, pięknie nosiła swe suknie, głos jej miał ładne, ciepłe zabarwienie.

Marek Kalisz wywiązał się korzystnie z partii Lionela pod względem głosowym. W interpretacji przydałoby się więcej giętkości we frazie i dynamicie. Najżywszą, najbardziej bodaj przekonującą postać pewnego siebie bogatego dzierżawcy Flumketta stworzył Maciej Wójcicki, obdarzony dużym głosem, który brzmi dobrze we wszystkich rejestrach. Wójcicki umie nadać każdemu dźwiękowi ładną formę, tyle że na zbyt długich przestrzeniach śpiewa mezzoforte, nie kształtując zupełnie frazy. Muzyka traci wtedy swoją wymowę, staje się monotonna. Tych dwu amantów — Lionela i Flumketta, reżyser ustawił jakby na dwu przeciwnych biegunach. Jeden romantyczny, nieśmiały, marzycielski, drugi dowcipny, biorący życie po prostu i na wesoło. Różnica w typie fizycznym obu śpiewaków pomogła w wydobyciu kontrastu.

Kazimierz Sergiel, występujący zwykle w operach tragicznych, tym razem ukazał się w partii komicznej jako Lord Tristan, arystokrata nie umiejący w żaden sposób odnaleźć się wśród gromady wieśniaków, ludzi innych obyczajów. Muszę przyznać, że wolę Sergiela w rolach o złożonej

psychologii, o bardziej skomplikowanych stanach uczuciowych. W komicznej partii sędziego wystąpił Andrzej Tymczuk.

Rangę przedstawienia podniosły dekoracje i kostiumy Wojciecha Zielezińskiego, pasujące do klimatu muzyki. „Nie jest to rekonstrukcja przedstawienia z XIX wieku — powiedział na konferencji prasowej młody scenograf — ale pastisz”. Przygotował Zieleziński scenografię drobiazgową, ale nie przeszkadzającą w odbiorze, przeciwnie — stwarzającą nastrój. Najładniejszy wydał mi się ostatni wystrój sceny — prawdziwa sielanka angielska — i chata w drugim akcie, stonowana w kolorystyce, prosta, stwarzająca wła-

ściwe tło dla staroirlandzkiej pieśni *Ostatnia róża lata*. Kostiumy bogate, wypracowane, bardzo różnorodne, szlachetne w kolorystyce; zwłaszcza o kostiumach żeńskich trzeba powiedzieć, że naprawdę zdobią kobietę.

W sumie myślę, że w *Marcie* Opera Bałtycka zrobiła wszystko, co w jej obecnych warunkach przebudowy i trudności kadrowych jest możliwe — a to już wiele.

Friedrich Flotow: *Marta*. Kierownictwo muzyczne — Zbigniew Chwedczuk, inscenizacja i scenografia — Wojciech Zieleziński, reżyseria — Zygmunt Kamiński. Premiera 27 września 1980 roku w Operze Bałtyckiej.